

Kim jest Drewiński?



Kiedy Wiktor odpisał, w pałacu zaczął się już ruch. Magda zeszła na śniadanie. Zamierzała szybko je skończyć i od razu udać się do leśniczówki. Nie przewidziała jednak utrudnienia. Zanim wstała od stołu, w jadalni pojawił się Cezary Drewiński. Przyglądał się jej podejrzliwie.

– Muszę porozmawiać z państwem na temat bezpieczeństwa dzieci – zwrócił się do rodziców Magdy.

Cała rodzina spojrzała na niego z zaciekawioną.

– Chodzi o to, że państwa dzieci mogą zostać porwane dla okupu – sprecyzował.

– Wiemy to – przyznał pan Czereśniak.

– Powinni więc państwo bardziej zadbać o ich bezpieczeństwo – przypomniał mu jego podwładny.

Szefa to trochę uraziło.

– Przecież dbam. – Wzruszył ramionami. – Mieszkają w strzeżonym budynku i są pod dobrą opieką.

– Ale samowolnie opuszczają ten budynek. – Drewiński wymownie spojrzał na Magdę.

Jej rodzice wymienili spojrzenia, ale wtedy doszedł ich głos konserwatora.

– Dzień dobry! Nie chciałbym przeszkadzać w rodzinnym śniadaniu, ale gdyby znaleźli państwo chwilę, chętnie porozmawiałbym o remoncie.

Pani Czereśniak od razu się rozpromieniła.

– Absolutnie pan nie przeszkadza! – zapewniła. – Proszę usiąść z nami.

Rozejrzała się za wolnym krzesłem, ale podczas wizyty Trzmiela wszystkie krzesła przy stole, przy którym jadano śniadania, były zajęte.

– Ja pana puszczę! – zaoferowała się szybko Magda. – Zjadłam już śniadanie, a jest taka piękna pogoda...

Ale Drewiński nie dał za wygraną.

– Myślę, że państwa córka nie powinna sama wychodzić... – zaczął z poważną miną.

– Przecież nie idę daleko – rzuciła lekko Magda. – Przed domem są dwaj inni ochroniarze – przypomniała.

Pan Czereśniak się zawahał.

– Nie mogę ciągle siedzieć w domu, bo mama mówi, że jestem blada – dorzuciła Magda.

– To prawda – zgodziła się mama. – Wyjdź trochę na słońce.

Magda szybko wybiegła z jadalni. Była zachwycona, że udało jej się wyrwać z pałacu.

Niemal biegiem dotarła do leśniczówki.

– Niewiele brakowało, a nie mogłabym wyjść – wyrzuciła z siebie, łapiąc oddech.

– Co zrobiłaś? – Wiktorowi zakaz wyjścia kojarzył się tylko z karą za jakieś przewinienie.

– Nic! – obruszyła się. – Ten wkurzający ochroniarz Trzmiela powiedział moim rodzicom, że nie powinnam sama wychodzić, bo ktoś może mnie porwać.

– W sumie... naprawdę może – zgodził się Wiktor.

Magda przewróciła oczami.

– Może też spaść na mnie satelita – mruknęła. – A jak nie wyjdę z domu, to może się na mnie zawalić sufit. I mógłby

– To nie to samo – upierała się Magda. – Chciałabym zobaczyć dorosłego Mietka na żywo!

– Teraz to nie jest dla ciebie żaden Mietek – zakpił Wiktor. – On jest starszy od twoich dziadków i robi problem z tego, że łupina od orzecha leży na ulicy i z innych takich głupot. Tylko patrzy, żeby się kogoś czepić. Przyczaj się, bo zaraz wyrzy!

Magda szybko przykucnęła obok roweru, łypiąc jednak w kierunku domu sąsiada.

U babci Wiktora



Babcia Wiktora była zaskoczona wizytą Magdy. Przyzwyczała się, że wnuk czasem wpada do niej bez zapowiedzi, ale chyba nigdy nie przyprowadził żadnego kolegi. A już na pewno żadnej koleżanki.

Trochę ją zdziwiło, że przed wejściem dziewczyna długo i z wielkim skupieniem zawiązywała sznurowadła, a kiedy brama się otworzyła, szybko przemknęła z Wiktorem za garaż, gdzie **p**zostawili rowery.

Wiktor zatrzymał ją tam ruchem ręki, wyjrzał zza muru i dopiero po chwili dał jej znać, że może wyjść.

– Mietek wszedł do domu – oznajmił.

– Teraz to nie jest dla ciebie żaden Mietek... – Magda zaśmiała się, podążając za nim do domu babci, która ucieszyła się na ich widok i upierała się, że muszą na chwilę wejść.

Okazało się, że jest u niej koleżanka – pani Elżbieta. Jedna z nielicznych osób w Niewiadomicach, które podobnie jak babcia otwarcie przyznawały, że spotkały ducha z pałacu.

Pani Elżbieta spotkała go jednak tylko raz i wspominała o tym wyłącznie wtedy, kiedy ją o to pytano. Babcia Wiktora chętnie opowiadała o swoich licznych spotkaniach z tajemniczą istotą wszystkim dookoła, co martwiło jej rodzinę.

Gdy tylko Wiktor zobaczył panią Elżbietę, która od razu z ciekawością przyjrzała się Magdzie, wiedział, że zaraz pojawi się temat ducha. Obie starsze panie na pewno intrygowało, czy Magda już go spotkała i w ogóle jak jej się mieszka w pałacu. To drugie fascynowało zresztą wszystkich w miasteczku.

Magda spieszyła się, gdy babcia Wiktora przedstawiła ją przyjaciółce jako „dziewczynkę z pałacu”. Gdy pani Elżbieta zmierzyła ją wzrokiem, a w jej oczach odbiło się niedowierzanie, Magda spieszyła się jeszcze bardziej. Najwyraźniej nie wyglądała na „dziewczynkę z pałacu” i chyba nie była to tylko kwestia spranych dżinsów i „gangsterowatego” przebrania.

Zanim Wiktor i Magda się zorientowali, na stole pojawiły się ciasteczka.

– Nie mamy dużo czasu – poinformował babcię Wiktor. – Magda niedługo musi wrócić do domu, a chciałem jej pokazać rynek.

– Jeszcze nie widziałas rynku? – zdziwiła się pani Elżbieta.

Magda widziała rynek, gdy była tu z rodzicami, ale nie zwiedzali miasteczka zbyt dokładnie.

– Nie miałam okazji go spokojnie obejrzeć – bąknęła.

Błąd w bazie



Guvernantka przyjechała wieczorem. Pani Czereśniak postanowiła podjąć ją kolacją i wypytać o Paryż.

– Wygląda na to, że rzeczywiście studiowała na Sorbonie – powiedział Buła, wchodząc do saloniku. – Jest na liście absolwentów. Chociaż mają tam chyba jakiś błąd w bazie, bo twierdzą, że skończyła te studia w 1929 roku. Musiałaby mieć ze sto lat! – Uśmiechnął się. – Pewnie chodziło o 1992.

Guvernantka rozglądała się po holu, kiedy zobaczyła dwóch nastolatków zbiegających po schodach. Swoich przyszłych uczniów.

Na jej widok obaj przystanęli.

Przywitała się.

– Chyba to was będę uczyć – zagadnęła.

– Gdzieś panią widziałem. – Wyższy z chłopców wpatrywał się w nią badawczo.

Jego kolega w grubych okularach robił to samo.

– Naprawdę? Spotkaliśmy się?

– Tak – powiedział poważnie ten w okularach.

– Nawet wiem gdzie! – podjął jego kolega. – Na lotnisku!

Upadł pani paszport i ja go podniosłem.

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– To byłeś ty? Co za zbieg okoliczności!

Magda wyszła z pokoju. Powoli schodziła do jadalni, zastanawiając się, co mogło się stać z wehikułem. Jak na razie nikt nie zmienił przeszłości... na tyle, żeby coś zmieniło się w terażniejszości.

A może się zmieniło, tylko ona tego nie wiedziała, bo teraz żyła w innej rzeczywistości niż poprzednio, ale znała tylko tę?

– O, Magda! – zawołała jej mama. – Chodź no tu. Poznasz panią guwernantkę!

Pociągnęła Magdę w stronę saloniku, gdzie szczupła kobieta o modnie obciętych, ciemnych włosach przyglądała się półce z albumami.

– To moja córka, Magda – przedstawiła ją.

Guvernantka odwróciła się, a Magda stanęła jak wryta i pobladła.

Pani Czereśniak odniosła wrażenie, że kobieta puściła oko do córki.

– To jest pani... – zaczęła.

Guvernantka wyciągnęła do niej rękę.

– Możesz mi mówić Ewa – powiedziała z uśmiechem.

Magda zaniemówiła z wrażenia. Kręciło jej się w głowie.

– To moje drugie imię – wyjaśniła guwernantka pani Czereśniak – ale od lat wszyscy tak do mnie mówią, choć w dokumentach mam Maria, po mamie.